



## *są jak słońce, bez którego trudno żyć*



*Współczesny człowiek, żyjąc w trudnych czasach, w pogoni za pieniądzem, zatracił poczucie innych wartości. Zapatrzony w siebie i swoje dobra materialne żyje tylko z myślą o powiększaniu majątku. Dobra duchowe są mu zupełnie obce*

Każdy dzień przynosi różne niespodzianki. Na wsi dostęp do kultury i sztuki jest ograniczony. Współczesny człowiek na wsi zazwyczaj czyta tylko gazety, kobiety przeglądają kolorowe, plotkarskie pisma i czytają wybrane artykuły. Jeśli chodzi o dostęp do bibliotek, to tylko garstka ludzi dorosłych, nie mówiąc o młodzieży, co jakiś czas wypożycza wybrane pozycje. Współczesny człowiek, żyjąc w trudnych czasach, w pogoni za pieniądzem, zatracił poczucie innych wartości. Zapatrzony w siebie i swoje dobra materialne żyje tylko z myślą o powiększaniu majątku. Dobra duchowe są mu zupełnie obce. Kiedyś było inaczej. Kiedy panna Stanisława ze stronicy noweli „Siłaczka” Stefana Żeromskiego szła pracować wśród ludu, ten odmawiał zaklęcia na rozstajnych drogach, leczył ból głowy kołtunem i śpiewał pieśni o biednej dziewczynie zakochanej w pani-

czu. Świat kulturalny gorzał wówczas polemikami nad modernistycznym obliczem sztuki, w salonach warszawskich cytowano Przybyszewskiego i Wyspiańskiego. Zapaliła więc panna Stanisława kaganek od gorejącego płomienia sztuki i poniosła w mroki kulturalne wsi. Było to, jak na owe czasy, wielkie poświęcenie, chociaż rola nauczyciela wówczas nie sprawiała więcej kłopotów od dzisiejszej. Boć to zawsze łatwiej rozdawać dobra kulturalne niż w nich pośredniczyć. Panna Stanisława rozdawała książki, pisała „fizykę dla ludu”, uczyła dzieci czytać, prawdopodobnie walczyła z kołtunem i kołtunstwem, ale nikt nie oczekiwał od niej, by mówiła chłopom o poezji Rimbuda czy obrazach Moneta. Wiadomo było - tamto dla wtajemniczonych.

W czasach komunistycznych głoszą teorię, że nie ma wtajemniczonych, wszyscy powinni być obywatelami świata sztuki. W tym celu środki masowego przekazu stawiły codziennie przed wsią całe zasoby dóbr kulturalnych. Trzeba było wybierać. Ale jak, ale co? Nie było już ludu, odszedł w historię wieśniak, na jego miejsce zjawił się rolnik z traktorem, światłem elektrycznym i SPR-em. Tylko wciąż był kłopot z tym Monetem, bo do tej pory ludzie na wsi nie wiedzą, kto to był. A. Picasso? Mówiono o nim, że to wielki malarz, a oko akurat tam malował, gdzie go nigdy u człowieka nie było. Jakież więc on malarz? Współczesna wówczas poezja proponowała „Pestki deszczu” Urszuli Kozioł.

Stawiano często retoryczne pytanie: skąd człowiek wie, że się domyśla akurat tego, czego powinien się domyślać? Kiedy na akademii w szkole dzieci deklamowały: „A czegoż

wy chłodne rosy padacie, gdy ja biedny, gdy ja bosy, głód w chacie” - ja nie muszę się domyślać o co chodzi. Po prostu: żal dziecka i złość bierze na kapitalistów. Wieś to rozumiała. W radiu i telewizji rozumiała były i dlatego najbardziej się podobały „Wesoły autobus” i „Kobra”. Ale w gazetach przecież pisali, że to nie sztuka. Jak więc było z tą sztuką? Czyżby rzeczywiście była tylko dla wtajemniczonych? Stanowczo: nie! Sztuka pomaga przecież żyć bardziej po ludzku, pełniej. Dlatego powinna być udziałem mas. Powinna, ale bez pośrednictwa nie ma mowy o pełnej realizacji. Kto więc miał wprowadzić wieś w to zagadnienie? Kto miał na przykład pomóc w zbiorowym odbiorze sztuki Dürrenmatta, godnej pokazania w telewizji podczas świetlicowego wieczoru? Kto? Naturalnie był to nauczyciel, spadkobierca idei panny Stanisławy.

Kilka lat temu oglądałam w telewizji świetną sztukę jugosłowiańskiego dramaturga - „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”. Animatorem kultury był tu wiejski nauczyciel uwikłany w sprawy wsi, stojący po stronie uczciwości i sprawiedliwości - niestety prawie osamotniony w tej grupie, gdzie prawie wszyscy członkowie społeczności wiejskiej stają po stronie przewodniczącego partii komunistycznej, a jednocześnie po stronie fałszu i obłudy oraz wygodnego życia. Młodzieniec broniący honoru swego ojca oskarżonego wcześniej o nadużycia, których nie popełnił (zrobiono z niego koźła ofiarnego), wywołuje w widzach spektaklu współczucie i budzi refleksje związane z oceną działania systemu komunistycznego. Jest to na pewno sztuka godna obejrzenia, bardzo odważnie napisana jak na ówczesne czasy. Obsada aktorska na najwyższym poziomie, że wymienię chociażby rolę Janusza Gajosa grającego pewnego siebie przewodniczącego partii komunistycznej.

Upowszechnienia kultury w tym najambitniejszym sensie nie mogli podjąć się tylko bibliotekarze wiejscy, kierownicy świetlic, czy klubów. Konieczna była pomoc wychowawcza. Tak właśnie było. Wszyscy, jak w dym do nauczyciela - społecznika. On to powinien najcenniejsze wartości estetyczne wskazywać wsi, zachęcać, wyjaśniać - od wieków wszak był siewcą kultury.

O pracy społecznej nauczyciela na wsi pisało się bardzo wiele i bardzo różnie: o tym, jak jest i jak być powinno, o potrzebach, niepowodzeniach i sukcesach. Mało natomiast było rozważań nad tym, jak ocenia nauczycielską działalność sama wieś. Czy wartości, jakie niesie z sobą zaangażowanie społeczne, przewyższają wysokość osobistych porażek, towarzyszących często odwadze w ludzkich poczynaniach? Zmęczeni natłokiem nie swoich kłopotów, wciąż narażeni na trudności, nauczyciele społecznicy niekiedy pytali siebie: czy warto? Czy nie mają racji ci, którzy przeliczają czas na konkretną pieniężną cenę, mówią: „Nie umiecie praktycznie żyć.”

Moja była wychowawczyni - Maria Łopatkowa odpowiada na to pytanie w książce pt. „Oczy bez smutku”. „Wtedy wystarczy pojechać do Modlicy (nazwa wsi, w której pracowałam), bo każdy z nas ma swoją Modlicę w tym czy innym zakątku kraju. Wracamy do niej po to, żeby otrzymać odpowiedź: warto.” Maria Łopatkowa założyła amatorski zespół teatralny złożony z rolników, gospodarzy, który w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Amatorskich w Warszawie w roku 1964, wystawiając sztukę „Dziurdziowie” Elizy Orzeszkowej, zdobył I miejsce. Było to wielkie wyróżnienie dla tego zespołu, który za ofiarność pracy kulturalnej otrzymał w nagrodę światło elektryczne dla całej wsi.

Kiedy Maria Łopatkowa wracała po trzech latach do swojej wsi na kilka godzin, spotkała ją przyjemna niespodzianka, o czym sama pisze we wspomnianej książce: „Weszliśmy na salę. A potem działy się rzeczy, na które abso-

lutnie nie byłam przygotowana. Głośny, powitalny marsz orkiestry strażackiej. Przemówienie Józefy Glapińskiej tak serdeczne, że trzeba było ukryć twarz w dłoniach. Sto lat śpiewane przez całą salę i dużo kwiatów. Skąd w październiku tyle kwiatów? Skąd w ludziach tyle serdeczności? Mówiłam: „Cieszę się, że macie telefon, że straż podwyższyła o piętro wieżę, że zasadziliście drzewa, że w szkole były wykłady”... Tak było kiedyś. Wieś przeżywała sztukę, żyła nią dzięki pośrednictwu orędowniczki kultury, jaką była nauczycielka - człowiek o wielkim sercu i umyśle, która swoją pozytywną energią potrafiła zarazić innych. Jak w tej chwili żyje Modlica? Byłam tam rok temu. Dawno już rozebrano budynek szkolny. Dzieci jeżdżą do szkoły do oddalonego o dziesięć kilometrów Tuszyna. Wieś zatraciła duchowe wartości. Czyż nie jest moralną zbrodnią likwidować szkoły na wsi, które pełnią nie tylko rolę oświatową, ale są także ośrodkami kultury i sztuki?

Moja pierwsza nauczycielka była dla mnie prawdziwym wzorem do naśladowania. I ja ukończyłam polonistykę i podjęłam pracę nauczycielską. Pamiętam doskonale pierwszy rok mojej pracy w Jutroszewie - o dziesięć kilometrów oddalony od Tuszyna, rozległej i pięknie położonej wśród łąk i lasów malowniczej miejscowości. Już w pierwszym roku pracy zostałam kierowniczką czteroklasowej szkoły podstawowej. Na tzw. „choinkę szkolną” przygotowałam z dziećmi przedstawienie, które bardzo podobało się rodzicom. Ci młodzi ludzie spragnieni duchowych wartości podjęli pafeczkę i wspólnie doszliśmy do wniosku, że wystawiamy sztukę Henryka Sienkiewicza pt. „Zagłoba swatem”. Rozpisałam sztukę na role. Chętnych aktorów - amatorów nie brakowało. Wystawiliśmy tę sztukę już po zakończeniu roku szkolnego.

Cudowne były spotkania, w trakcie których trwały próby. Byłam reżyserem, scenarzystą, choreografem oraz prezentorem już na scenie. Oprócz przedstawienia były jeszcze skecze i monologi oraz akcenty muzyczne jednego z aktorów - amatorów, który grał na akordeonie. Całe przedstawienie podobało się widzom z okolicznych miejscowości, którzy licznie przybyli na wcześniej zapowiedzianą imprezę. Były duże brawa. Wszyscy byli niezwykle przejęci. Po przedstawieniu była zabawa taneczna, na której mnie już nie było. Mieliśmy dalej jechać w Polskę z zespołem i przedstawieniem, ale zostałam przeniesiona do innej placówki oświatowej, bo przez ten rok tylko zastępowałam nauczycielkę będącą na urlopie wychowawczym.

Filozofowie określają szczęście jako sumę posiadanych dóbr. Chłopi na ogół nie czytają rozpraw filozoficznych, ale umieją bilansować dochód doznań i przeżyć. W bilansie tym suma pragnień nie zgadza się z sumą zysków określonych zagrodą i miedzami. I dlatego próbują zmieniać życie swoje i wsi.

Podczas VI Powiatowych Obchodów Dnia Działacza Kultury, 31 maja 2007 roku w Kępicach oglądałam na żywo „Jubileusz” Antoniego Czechowa. Był to spektakl w wykonaniu amatorskiego teatru z Kępic. W sztuce tej grali m.in. syn i córka nieżyjącego już animatora teatru w Kępicach - pana Stanisława Bohatkiewicza. Bardzo wysoko oceniłam grę aktorów komedii Czechowa, której treść jest ponadczasowa. Wydaje mi się, że przekazane słuchaczom wiejskim słowa dłużej żyją w chłopskich domach niż wielkomiejskich aglomeracjach.

Czy warto być społecznikiem? To zależy od człowieka, od jego systemu wartości. Są przecież ludzie, którzy mają niesamowitą charyzmę i widzą więcej niż czubek własnego nosa. Obyśmy mieli szczęście na swej drodze życia spotkać właśnie takich ludzi. Oni są jak słońce, bez którego przecież trudno żyć.

*Jadwiga Michalak, Naémierz*

# „panna młoda rozebrana przez swoich kawalerów jednak”



Był czas, że artysta - rzemieślnik cechowy pracował dla kościoła i protektorów świeckich, u boku chlebowców zdobywał odpowiednie miejsce pracy, a ich wymagania i pragnienia starał się z pożytkiem spełniać. Dopiero w XIX w. wyemancypowany i pozbawiony dobroczyńców stawał się przewodnikiem i władcą serc, często poetą - wizjonerem na usługach społecznego zapotrzebowania



Efekt pracy malarza to stworzony obraz - świat zamknięty w ramach, często nazywany oknem na świat. W różnych okresach malarstwa był on różnie postrzegany i rozumiany, zawsze jednak dowodził penetracji rzeczywistości otaczającej człowieka, którą ten starał się przybliżyć, bardziej zrozumieć, badać i interpretować, a także odkrywać własne wnętrza, tajemnice duszy ludzkiej i fantazje. Uznaje się, że malarstwo obok pisarstwa jest dokumentem czasu i zwierciadłem doskonale odbijającym przemiany dokonujące się wokół nas i w nas samych.

By się utrzymać w rozsądnych granicach ograniczonego objętością tekstu, nie można, nawet nie ma potrzeby przedstawiania panoramicznego obrazu artystycznych dokonań, głównych kierunków rozwojowych i tendencji artystycznych odnoszących się do idei religijnych czy społeczno - politycznych, służących ideologii czy konkretnej działalności politycznej.

Był czas, że artysta - rzemieślnik cechowy pracował dla kościoła i protektorów świeckich, u boku chlebowców zdobywał odpowiednie miejsce pracy, a ich wymagania i pragnienia starał się z pożytkiem spełniać. Dopiero w XIX w. wyemancypowany i pozbawiony dobroczyńców stawał się przewodnikiem i władcą serc, często poetą - wizjonerem na usługach społecznego zapotrzebowania. Być malarzem nie było łatwo, ale tworzył, a jego dzieło miało swoją autonomię,

dotyczyło szczególnego mikrokosmosu - było elementem i składnikiem większej struktury.

Jeśli totalnego poznania dziejów artystycznych i pełnego ich obrazu w jednym kawałku naraz popełnić się nie da, warto spojrzeć na problem dość osobliwy i ciekawy, zjawisko: im sztuka współczesna jest trudniejsza w odbiorze, tym bardziej wzrasta społeczne nią zainteresowanie.

Awangarda końca XIX w. skazana była na niezrozumienie, teraz funkcjonuje w sposób odmienny: chęć życia w rytmie współczesności, chęć bycia poinformowanym i doksztalcom sprawia, że to co wiodące i trudne staje się dla odbiorcy bardziej pożądane, krystalizuje się w mit, a ten szybko uzyskuje szeroki zasięg. Funkcja trudności w sztuce współczesnej i pokonywanie trudności daje widzowi poczucie własnej inicjacji i uczestniczenia w czymś wyjątkowym. Uczestnik - widz dostępuje „wtajemniczenia” i ma świadomość, że nabywa wiedzy szczególnej. Takie zjawisko jest opisywane przez znawców przedmiotu, kulturoznawców i historyków sztuki, a dowodzi, że wysiłek widza włożony w fakt współrozumienia staje się wartością samą w sobie. Tak sprawę oceniają zawodowi obserwatorzy tego co się dzieje na tzw. rynku sztuki.

W przedstawionej tezie, mówi się o fakcie uczestnictwa jako takim, bo samo w sobie jest budujące - występowanie ta-

kiego zjawiska może być zachętą dla tych, którzy ciekawi życia nie doświadczyli dotąd doznań towarzyszących zbliżeniu się do sztuki. Jednocześnie nie mogą pozbyć się wrażenia, że konsumowanie sztuki, tej wysublimowanej i wystudiowanej motywuje snobizm i pozerstwo, okresowa moda. Czy sztuka nowoczesna jest istotną częścią naszego życia, a nie wyrafinowanym hobby garstki estetyków, ludzi podatnych na blichtr, snobów? Poza tym, teorie teoriami a prawda jest taka, że ludziska wcale tak gremialnie w wystawach nie uczestniczą, co najwyżej grupka miłośników, znajomych, jakiś koneser, koleżdy, rodzina. Nie bez kozery ogłasza się badania i statystyki, że tzw. widzów jest mało, a co gorsza uczestnictwo w tzw. kulturze poniżej krytyki.

Przywołuję problem współczesnego odbiorcy sztuki, bo ta na przestrzeni wieków zmieniała się. Przemiany jakim ulegała były często wstrząsem dla świadomości, której przychodziło ogarnąć i uporządkować lawinę nowości. Podstawowym elementem przemiany stała się stopniowa rezygnacja z odtwarzania czy przetwarzania rzeczywistości w tzw. dziele sztuki na rzecz bezpośredniego ujęcia realiów świata. Rozprowadzano materię i techniki pozaartystyczne, materiały nieważne, odpadowe, tworzywa o niewykorzystanych dotąd w sztuce jakościach. Następowało poszerzanie obszaru penetracji, a do sieci obserwacji i manipulacji artystycznych dostawała się cała otaczająca nas rzeczywistość.

Dzieło, kiedyś obraz, zastępują akcje włączające inne rodzaje sztuki i przekazu (dźwięk, film, teatr, fotografia, ogień, dym etc). Dziełem staje się nie pojedynczy i niepowtarzalny przedmiot a „sytuacja”, zespół działań o nieskończonej możliwości zaistnienia.

Artysta, to już nie wytwórca przedmiotu sztuki a bardziej sprawca i animator procesu intelektualnego i emocjonalnego, często łączy język plastyki ze słowem. Nie jest przywiązany do jednej dziedziny sztuki, pracuje w wielu, łączy wiele, przekracza uświęcone granice, wyraża lekceważący stosunek do wykonania, do znajomości rzemiosła, do mistrzostwa.

Wypadało by powiedzieć tak: dokonane w skali sztuki światowej odejście od konwencji obrazowania rzeczywistości na rzecz wysiłku jej penetrowania nowymi metodami jest znamieniem i częścią szeroko zakrojonych procesów intelektualnych naszej epoki. O nich się mówi i pisze, do ich odbioru zachęca, pokazuje bohaterów. Bada się zjawiska, mitotwórczy mechanizm umysłu ludzkiego, napędza rozwój sytuacji artystycznych i niespodziewanych aspektów sztuki itp.

Nie ulega wątpliwości, że rozpad tradycyjnych języków artystycznych, wielokrotne jaskrawe akty destrukcji w stosunku do tradycyjnych kryteriów sztuki muszą wywoływać u odbiorców stany konsternacji: rzeczywistość została zbliżona, ale uczyniono to środkami bezceremonialnie przekraczającymi wszelkie dopuszczalne i znane konwencje. Widz pozostaje w niewiedzy i z wątpliwościami.

Osobiście jestem zwolennikiem umiarkowanej otwartości i wyciągania z klimatu współczesności własnych i odrębnych wniosków, a te zmuszając do konieczności „zobaczenia i pomacania nowego” nie pozwalają mi daleko odbiegać od tradycyjnej estetyki obrazu.

Ten tekst piszę pod wrażeniem dwóch zdarzeń i uznanych w świecie za zjawiskowych - twórców. Pierwszy to Marcel Duchamp, reprezentant międzynarodowego ruchu dadaistycznego i surrealistycznego, w sztuce ewoluującym od impresjonizmu przez poszukiwania kubistyczno-futurystyczne do eksperymentów manifestujących nieograniczoną wolność twórcy. To przedstawiciel oddziałujący na sztukę współczesnej awangardy, absolutny guru, autor wielu dzieł, z których jedną, abstrakcyjną ze szkła, drewna i metalu pt.

„Panna młoda rozebrana przez swoich kawalerów, jednak” (!?) szczególnie gorąco polecam.

Nie napiszę, że to muzealne już oczywiście dzieło z miejscem w encyklopedii podoba mi się lub nie. To trzeba obejrzeć i „rozebrać” we własnym umyśle. M. Duchamp jako ojciec teorii „już zrobione” kreował przedmioty codziennego użytku jako dzieła sztuki.

W 2005 roku około 500 wpływowych osobistości angielskich ze świata sztuki: artyści, kolekcjonerzy, marchandzi, dyrektorzy i kustosze muzeów wskazali najwybitniejsze dzieło XX w. Była to „Fontanna” z 1917 roku, owa fontanna to najzwyczajsza muszla klozetowa.

Inne sławne dzieła Duchampa to np. suszarka do butelek oraz koło rowerowe wmontowane w stołek. Wg opinii niektórych krytyków i historyków sztuki, przeciwników postmodernizmu „...teoria stworzona przez Duchampa jest o wiele ciekawsza niż jego dzieła...” a jego numery to „...dowcipy nie do odgrywania i nic więcej...”

Miałem wyjątkowe szczęście, bo dosyć szczegółowo udało mi się zapoznać z dorobkiem kolejnego, zachowując konwencję perskiego oka - dowcipnisia, artysty, rzeźbiarza, twórcy awangardowego i współtwórcy ruchu „Fluksus” - Josepha Beuysa. Był (zm. W 1986 r.) głośny z happeningów i akcji artystycznych, to on wypowiedział słowa: „...wszyscy jesteśmy artystami...”. Wg opinii wielu światowych postmodernistów to geniusz numer jeden w stuleciu XX w.

Moi niemieccy znajomi i przewodnicy po krainie Niederrhein (przy holenderskiej granicy Niemiec), wypełniając tygodniowy czas weekendu pokazywali mi aż do przesytu wszystkie ciekawe miejsca i zabytki od Dusseldorfu przez Kempen, Kerken, Dinslaken, Kevelaer, Xanten, Kalkar do Kleve. Doceniając moje upodobania zawieźli mnie do Beuys - Museum w Schloss Moyland, zameczku na wyspie, ale ekspozycji nie oglądali. Sam biegałem z piętra na piętro, z sali do sali, od ściany do ściany, po korytarzach. Wg ich opinii szkoda im czasu na oglądanie twórców kiczmena, siedzieli pod zamkiem, opalali się, chodzili po wypowom parku, niecierpiwili wypowiadając niepatriotyczne uwagi i komentarze o mitomanie i hucpiarzu w kapeluszu na głowie, młodszym bracie innego hucpiarza od sedesu M. Duchampa. Ja z kolei byłem w „siódmym niebie” chłonąc artystyczną robotę, oniemiały z wrażeń nie tylko estetycznej natury. To było duże przeżycie dowartościowujące i przewartościowujące dotychczasowe pojęcia i rozumienie sztuki, zdziwienie, zaskoczenie, wstrząs nawet, że można to tak zrobić i tak to pokazać: tu trywialne, płytkie i płaskie - tam genialne w swoim pomysle i замыśle, ale obok żadnego nie można przejść obojętnie. I oto chodzę.

Jedno jest pewne, nie były to zachwyty zmieniające moje dotychczasowe upodobania, cokolwiek.

Gdyby ktoś oczekiwał zbliżenia jakichś preferencji odwołam się do kolegi „akademika”, absolwenta ASP w Toruniu, ucznia Tymona Niesiołowskiego (prace w Muzeum bydgoskim). Obnosił się z parafrazą znanego powiedzonka ze słowem lubię: „...to się lubi, co się nie czubi...”, gdzie nie czubi - oznaczało twórczą postawę o podłożu schizofrenicznym i przypadłość tzw. czubka, a w tle krew, śmierć i zniszczenie, wynaturzenie i inne wykoślawienia, obrazoburczość. Sam był niekonsekwentny, bo konsekwentnie za kołnierza nie wylewał - pił jak szewc, ale w przerwach między malowaniem, trzeźwiał i malował dalej. Brak w tym logiki? Picie żywota mu nie wydłużyło.

Osobiście jestem zwolennikiem sztuki tradycyjnej, klasycznej chociażby dlatego, że trudniej z natury odtworzyć domek, zwierzątko, ptaszka czy buzię niż z głowy wytwór wyobraźni, a może się myłę?

*Czesław Guit, Lubuń*



# gdzie kwitną sny



*16 czerwca br. w Damnicy odbyły się VIII Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie) Profesjonalną. Uroczyście rozdano autorom siódmy tom antologii poezji wiejskiej zatytułowany „Gdzie kwitną sny”*

„Nie znam takiego drugiego przypadku w Polsce, by pisarze amatorzy mieli w zasadzie nieograniczoną możliwość druku prasowego i co roku pięknie wydaną antologię swojej twórczości, z kolorowym zdjęciem, z napisaną przez siebie notką, z piękną oprawą plastyczną. Wiele młodych środowisk dobija się u władz o pieniążki na antologie, almanachy, debiuty, manifesty grupowe i pokoleniowe. Uczestnicy spotkań literackich w słupskim starostwie otrzymali taki dar, i niestety, nie wszyscy potrafią z niego odpowiednio skorzystać - napisał we wstępie m.in. Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej. - Chodzi mi o podejście do obecnej antologii. Na złożenie materiału było prawie rok, a niektórzy to wydawnictwo zlekceważyli albo podeszli do niego po macoszemu dając wiersze nieciekawe, jakby odrzucone. Wiem, co piszę, gdyż od kilku lat czytam wiersze, które kandydują do tego ciekawego przedsięwzięcia wydawnictwa.

Większość to młodzi twórcy. Pisząc „młodzi”, mam na myśli lata tworzenia, a nie metrykę. Każdy powinien przykładać większą wagę do własnego pisania, szanować ten dar, jaki otrzymał od Boga. A szacunek powinien polegać na ciągłej walce ze słowem, na pragnieniu stawania się lepszym, na

ciągłym cyzelowaniu wiersza. Wtedy na pewno nie byłoby przypadkowości, a i poziom byłby wyższy.

Część autorów wybiera neutralny temat przyrodę, na którym poprzez opis rzeczywistości zawsze jakoś się wypadnie. Właśnie, jakoś, ale czemu nie dobrze? Inna sfera to wiersze religijne. Też mało przekonujące i oryginalne. Myślę, że ciągle pokutuje to, iż spotkania w starostwie nie są spotkaniami warsztatowymi, a te na pewno wiele by dały. Bo cóż daje autorowi nie zawsze dokładne wysłuchanie wiersza, a potem okolicznościowe oklaski? To autora usypia, daje fałszywy obraz tego, co się potrafi.”

Surowe są te słowa recenzenta, ale myślę, że tegoroczna antologia, podobnie jak sześć poprzednich, obroni się sama wierszami. Autor wstępu podniósł wysoko poprzeczkę i miał do tego prawo.

*Irena Peszkin, Mielno*

## MALOWNICZE MIEJSCA

*W każdym mieście są ciekawostki  
jakich nie spotkasz gdzie indziej  
Poznań ma swoje koziołki  
Kraków „Zygmunta” i sukiennice  
Szczecin i Gdańsk morskie porty  
a Słupsk ma Słupię, książęcy zamek  
kiedyś miał nawet czarownice  
o których baszta przypomina  
ale ma także w pobliżu Damnicę  
a tam co roku w pałacu starym  
drzwi otwierają gospodarze  
witają mistrzów w słowie pisanym  
Tu przybywają z całego kraju  
poeci, pisarze, znakomitości  
bo kwitnie kultura w słupskim regionie  
gdzie władze o piękno i twórców dbają  
i w małej Damnicy malowniczej  
poetów nie tylko wiejskich witają.*

Wielu autorów wierszy zamieszczonych w antologii ma już bowiem swoje tomiki poetyckie i należy więcej od nich wymagać. O dorobku literackim niektórych autorów pisze Mirosław Kościeński - wiceprezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Słupsku. Wspomina m.in. o dynamicznie rozwijającej się twórczości Piotra Grygiela z Jasienia, Henryki Jurałowicz ze Słupska, Ireny Peszkin z Koszalina, Macieja Michalskiego ze Słupska, Grzegorza Chwieduka z Kępic i innych. Zresztą sam J. Fryckowski w końcówce swego wstępu stwierdza: „Cóż, może nie jest tak źle, jak mi się na początku wydawało? Bo przecież Roman Dopieralski z wierszem „Impreza u Pana Boga” mieści się w nurcie dionizyjskim Skamandrytów. Poznajemy pierwsze poetyckie kroki Oliwii Bartuś z Ustki, pokazał się Andrzej Szczepanik, szczególnie w bliskiej mi erotyce, Anna Gruchala odważyła się zmierzyć z najtrudniejszą formą poetycką, jaką jest sonet”...

Tegoroczny tom zawiera na 374 stronach 257 wierszy 59 autorów oraz 118 barwnych ilustracji. Najmłodsza autorka, której wiersze zostały zamieszczone w antologii nie ma 20 lat, najstarszy autor skończył lat 95 (!). Autorzy wierszy pochodzą głównie z powiatu słupskiego, ale również z bytowskiego, sławieńskiego, lęborskiego, z Koszalina, Gdańska, Wolina, Matyldowa k. Sochaczewa, Strzelec Krajeńskich, Wałbrzycha.



W tomie zamieszczone zostały również wiersze autorów nieżyjących: Marty Aluchny Emelianow (1906 -1991) ze Słupska, Leszka Bakuły (1930-1997) z Ustki, Marka Jończy (1970-2003) z Dębnicy Kaszubskiej, Stefana Milera (1956-1998) z Łupawy, Teresy Opackiej (1934-2004) z Ustki, Aldony Żak (1932-1991) z Ustki i Andrzeja Żoka (1958-1994) z Wrześnicy.

Antologia ta, podobnie jak sześć wcześniejszych, ma charakter promocyjny i nie jest przeznaczona do sprzedaży, ukazała się w nakładzie 350 egzemplarzy. Jest dostępna w Bibliotece Narodowej i we wszystkich bibliotekach powiatu słupskiego, a także na stronie internetowej powiatu słupskiego.

Uroczystości w Damnicy uświetniły występy piosenkarki

śpiewających poezję: Grzegorza Chwieduka ze Słupska, Władysława Kowalskiego z Bytowa, Natali Gadzińskiej ze Złocieńca, Anny Chodiny z Ustki oraz zespołu ludowego „Zgoda” ze Słupska. A. Chodna zaprezentowała się w pełnym recitalu „Ale banalne”, na który złożyły się piosenki Agnieszki Osieckiej z ostatniej płyty piosenkarki pt. „Szukam kogoś”. Nie zabrakło oczywiście recytacji wierszy. Swoje zdolności poetyckie zdradził również starosta, który zrecytował wiersz oraz kilka fraszek własnego autorstwa.

Z. Babiarz-Zych





*Pomóżmy poezji, naszej polskiej haftowanej prostotą serwecie, niech zdobi jak najwięcej stołów domów, szkół, bibliotek*

# *pomóżmy poezji*

Na zaproszenie Starostwa Powiatowego w Słupsku, Urzędu Gminy, Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu oraz Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, do Damnicy przybyło sporo gości. Wśród nich starosta słupski, pan Sławomir Ziemianowicz, wójt gminy Damnica, pani Maria Janusz, a także liczna grupa poetów, w większości należących do grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” z Jerzym Fryckowskim, Mirosławem Kościeńskim, Janem Wanago na czele.

Damnicksą uroczystość swoją obecnością zaszczylicili również: dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku, pan Tadeusz Matyjaszek, prezes Oddziału Słupskiego Związku Literatów Polskich, pan Wiesław Ciesielski, prezes Bytowskiego Klubu Literackiego „Wers”, pan Waclaw Pomorski oraz wielu innych przemitych osób.

Było to już siódme takie spotkanie, więc uczestnicząc w większości z nich porównywałam je z poprzednimi. Każde było inne, ciekawe, miłe, mniej lub bardziej uroczyste, w większym i mniejszym gronie. Każde różniło się programem. Bardzo miło wspominam kilka z poprzednich spotkań, ale przyznam iż ostatnie, chociaż nie miało specyficznego klimatu jak te, które ciągnęły się do późnych godzin nocnych, było bardzo udane. I chociaż w występie artystycznym poetów było niewielu, to program okazał się trafionym. Obyło się bez niepotrzebnego galopu do mikrofonu, egoistycznego polykania czasu i nużących monologów. Uczestnicy mogli w sposób dostateczny zapoznać się z twórczością poetycką naszej grupy

w części pierwszej pt. „Babciu, po co piszesz wiersze?” W kolejnej, zatytułowanej „W niewielkiej wiosce, gdzie bociany” podobał mi się występ Grzegorza Chwieduka ze Słupska i Władysława Kowalskiego z Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie, którzy poezję swoją przedstawili... śpiewająco. Tutaj bardzo bliska była mi interpretacja wiersza poetki Wandy Majewicz-Kulon „Lipiec zapłakany”. Jednak recital pani Anny Chodny z Ustki to prezent największy tego wieczoru!

Kulminacyjnym punktem części artystycznej był występ zespołu „Zgoda” i świetnie zaśpiewane piosenki ludowe przez naszą koleżankę, poetkę Henię Jurałowicz-Kurzydło. Na zaproszeniu, które otrzymałam w programie podano ostatni punkt „zdarzenia nieprzewidziane”. Któżby pomyślał, iż jednym z takich właśnie zdarzeń będzie występ pana starosty słupskiego Sławomira Ziemianowicza. Mieliśmy niepowtarzalną okazję przekonać się, iż jest to osoba nie tylko kochająca poezję, poetów, ale sama pisząca i nie pozbawiona humoru...

W drodze powrotnej wraz z moimi przyjaciółkami długo dyskutowaliśmy i na gorąco komentowaliśmy minione chwile. Kilka z nich miało już okazję być na wcześniejszych spotkaniach. Wymieniając swoje przemyślenia i obserwacje byliśmy zgodne w tym, iż tegoroczne damnicksie spotkanie było najlepsze, chociaż wspólnie przyznałyśmy, że brakowało nam jedynie konkursu satyrycznego, który byłby świetnym humorystycznym dodatkiem owego deseru.

*Aldona M. Peplińska, Motarzyno*

## czasu ukraść się nie dało

16 czerwca jechałam do Damnicy z przyspieszonym rytmem serca. Chyba nikt nie był pewny, które i ile wierszy znajdzie w naszej najnowszej antologii. Książka się rozrasta. Dla mnie każde kolejne spotkanie związane z wydaniem antologii i jej rozdanie w uroczym pałacu w Damnicy jest bardzo wzruszające. Odbieram te książki jak największą i najcenniejszą nagrodę. Bo czy zasłużyłam, czy nie stoję w jednym szeregu z wieloma znakomitymi osobistościami, które rozstawiają ten zakątek ziemi, na której żyję na cały świat?

Tym razem wszystko było inne, jeszcze bardziej dostojne (tak to odczułam). Uznanie dla naszego mecenasa, tj. starostwa słupskiego we właściwy sobie sposób wygłosili dwaj Panowie - wiceprezes Słupskiego Oddziału ZLP Mirosław Kościeński i uznany poeta Jerzy Fryckowski, co nadało szczególnego znaczenia uroczystości.

Artystyczna oprawa przeszła najśmielsze oczekiwania. Krótko i trafnie zaprezentowano wiersze naszej grupy, następnie przed gośćmi śpiewający poeci pokazali inną barwę poezji. Dwie bardzo utalentowane wokalistki dały cudowny popis swoich możliwości. Szkoda, że tego czasu ukraść się nie dało...

Miło zaskoczyło mnie „wywołanie” starosty słupskiego Sławomira Ziemianowicza do zaprezentowania swojej twórczości. Okazało się, że pisze i to od wczesnej młodości. Nie

*Świetne wydanie antologii poezji wiejskiej było owiane tajemnicą. Znany był tylko tytuł „Gdzie kwitną sny”. Z całego serca aprobowałam tę decyzję. Radość ze spotkania w Damnicy była tym większa*



dość, że potrafi napisać wiersz szybko na kolanie - jak sam się do tego przyznał - to dla dodania smaku temu, potrafi go jeszcze ładnie zaprezentować.

Szybko, zbyt szybko umykał czas. W szczególnej roli tym razem wystąpiła nasza ukochana kapela „Zgoda”, która zupełnie swoim występem zaskoczyła inną artystkę, obchodząca tego dnia swoje urodziny. Jej gra, muzyka sprawia, że zawsze wbrew wszystkiemu, co nam doskwiera, dusza śpiewa, usta nie milczą, a nogi chociaż trochę potupią w rytm muzyki pod krzeselkiem.

*Eugenia Ananiewicz  
Słupsk*

# wiersze najnowsze

Stefan Morawski, linoryt z cyklu „Notatki z podróży”



Emilia Maraškiewicz, Karsino

## CHLEB

dorodne kłosy  
wytarzane w spiekocie  
ukłękły z wiatrem

zamilkły pola  
powszednie dni przekwitły  
na zagonach zbóż

kawałek chleba  
zakwitł pieśnią na ustach  
wiejskiej kolacji

## ROZGARNIAM WIATR

falowaniem morza  
gaszę żar zawodu  
rozgarniam ościsty wiatr  
połykam sól  
skołatane serce  
opieram o horyzont

zielona gwiazda  
spada w oczy  
oświetla wnętrze  
zastygłe w rozgryzaniu  
piekła  
i nieba

## NAUCZYCIELCE

zmęczenie  
każdego dnia

skrada się za tobą  
opłata twarz  
wycierasz ją szkolnym dzwonkiem  
ruszasz uparcie  
w labirynt uczniowskich słów  
po perłę wiedzy  
co płomieniem zakwitnie  
na ołtarzu intelektu  
by dojrzałym owocem  
służyć pokoleniom

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

po śmierci męża  
rozkleiła się jak klucho.  
już nie wybiega z domu  
w radosnych podskokach.  
wlecze się ze zwieszoną głową  
a łzy kąpią jej z oczu.  
na szczęście  
przychodzi czasami w nocy  
znaczący sen  
w którym spotyka się z małżonkiem.  
ona jest wtedy znowu  
tą samą damą.

\*\*\*

syn marnotrawny powrócił.  
pogodził się z rodzicami  
nawet z ojcem.  
znów ma dobre relacje.  
wybaczono mu wszystko  
i poczuł ulgę.

choć popełniał jeden błąd za drugim  
nie musi się już usprawiedliwiać za to  
co robił.  
jest odradzającym się człowiekiem  
bo mama z tatą  
ciągle pachną miłością.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## NABOŻEŃSTWO DLA POLSKI

Tylko Patriotom...

Mój Dom jest we mgle na wzgórzu.  
Okna są zamknięte, drzwi tylko uchylone,  
żeby szmer nie pukał a wszedł do salonu.  
Słoneczniki śpiewają psalmy w ogrodzie,  
jest tudzież i Amorek w nich ukryty.  
Wojownicy śpią w legendach - historia  
zamazuje ich wielkość w chmurach...

Blednie i biednie moja kartka.  
Piszę o Cieniach przeszłych a konary drzew  
nieustannie mruczą pieśni wojenne bez słów.

- Idę na wojnę! Idę na wojnę przepędzić  
uroga wślizgującego się w mój honor.

To jedyny grób - a chorągwie czarne  
z wiatrem żyją w zgodzie.

3.07.2009 - Ustka

## TWOJA MUZYKA PŁACZE

(Mojemu Królowi Michaelowi Jacksonowi)

List do Nieba piszę.

Jesteś tam zapewne szczęśliwy pieśniarzu,  
trochę odpocznij - długa to była droga.

Twoja muzyka płacze.

Ta sztuka nutami na wieczność  
płynie jak potok w górach. -

Jestem Ci wdzięczny Królu...

Zerwałeś granicę na Ziemi;  
tysiące fanów wyśpiewują Twoje Sny

w pacierzach skalnych.

28.06.2009 - Ustka

## GŁASZCZĘ TWOJE WIERSZE JAK WŁOSY

(Erotyk duchowy pod koniec czerwca  
dla Moniki Wistockiej)

Wyżbij się umiłowania.  
Odleć Pacierzem jak dobry ptak  
który nowiny przeniesie.  
Jesteśmy wystruganymi podmiotami  
w świecie pełnym szaleństwa,



wystarczy złotówkę wziąć ze sobą  
z domu.

Szukamy złotej sosny na brzegu marzeń,  
nurt odpowiada cichym skomleniem  
jak pisklę porzucone na wietrze.  
Ubieramy się w znaną polską nadzieję,  
a czyny są zamazane na papierze.

Moniko, rozbierz się i idź tam  
gdzie Złocista Polana w nocy świeci,  
przetańcz tę noc jak tańczą ogniki -  
ujrzesz mnie, jestem tak blisko,  
szalestem wiersza czerwcowego.

29.06.2009 - Ustka

Emilia Zimnicka, Izbica

## MOJA JEZIORNA ZIEMIA

Ziemią ojczystą jesteś wciąż  
Dla mnie na wieki  
Kraju jeziorny  
Lesistą ciszę  
Snom moim zsyłasz  
Mrokiem wieczornym  
Dębowym szumem  
Sosnową wonią  
Złocisz południe  
Kwiatem rumianku  
Dzwonkiem konwalii  
Świat stroisz cudnie  
Rankiem majowym  
Na twoje łono  
Bzy kiście kładą  
Róż sypią szczerdże  
Kwiaty jabłoni  
Przed świtem bladym  
Ty moja ziemi, nadmorski kraju  
Łądem nadziei  
Świadkiem mych smutków  
Dobrej radości  
W losu kolejach

## WSPINACZKA

Wspinam się po wątlej drabinie  
Do nieba miłości  
Czas upływa, wartką rzeką płynie  
Radość wyjątkowym jest gościem  
Ty zawsze tak ukochany  
Zbliżasz się i oddalasz  
Czas znów morzem odpływa  
Powraca smutku fala  
Twoje oczy które w cieniu rzęs  
Spojrzenie ku mnie ślą  
Szarzeją, powszednieją  
Zwykłej powszedniości mgłą  
Przecież tylko krótka droga przez wieś  
Potem las i dom Twój  
To tylko kilka kroków  
Dlaczego ta przestrzeń jest tak wielka  
Jak z ziemi do obłoków

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk.

## CO PO NAS

Życie każdego człowieka  
Na początku wędrówki po świecie  
Jest jak biała czysta karta  
Jak zeszyt nie zapisany jeszcze  
Trwa to życie nieraz chwilę  
A czasem trochę więcej  
Zapisujemy te karty po swojemu  
Do końca wszystkie...  
Zostawimy po sobie geny  
Ktoś majątek rzadziej nazwisko  
Czas przybliży do chwili  
Gdy zostanie tylko pamięć  
I dźwięk co zagrał  
Ostatnim akordem serca  
Już anioł skrzydłami otoczy  
Śmierć zamknie na zawsze oczy  
Niepewni czy otworzą nam bramy Raju  
Zostawimy serce przywalone kamieniem  
Któremu tylko ptaki koncerty śpiewają

Genowefa Gańska, Bytów

## SEN O PIĘKNYM DZIECIŃSTWIE

Kiedy zmęczona zasnęłam snem głębokim  
Śniło mi się, że jestem nad morzem szerokim  
I że w oddali jest mój mały dom rodzinny  
W nim ojciec i matka jak w czasie dziennym

Telefon obudził mnie ze snu tego  
Musiałam powrócić do dnia dzisiejszego  
Lecz ciągle w oczach mam jak na jawie  
Dom kryty strzechą drewniany przy stawie

Dziś gdzie był wczoraj dom stary drewniany  
Stoi wieki z cegły piękny murowany  
W nim kilka pięter kuchnia i pokoje  
Ogromny salon a w nim okien dwoje

Lecz nie ma w tym domu już was kochani  
Bo wyście odeszli w kraj dla nas nieznanymy  
My dalej musimy po tej ziemi chodzić  
I ze swym losem pokornie się zgodzić.

Teresa Nowak, Łupawa

## MOJE ŁZY

Jak łzy w deszczu  
W strugach deszczu  
Są  
I ich nie ma.

Jestem  
Człowiek w tłumie  
Ludzkiej rzece  
Ludzkim strumieniu doczesnym  
I mnie nie ma.

Ślad na plaży  
Choćby najgłębszy  
Niepowtarzalnie wyrazisty  
Jest  
I go nie ma.

\*\*\*

Wśród stada kruków  
Chciałam orłem być  
Wyżej i dalej  
Sięgać  
Szlachetniej żyć  
Pospolitości nie dać się  
I zmieniać świat na lepszy

Po latach zmagani i wyrzeczeń  
Szeregu próbach  
Błędach wielu  
Jestem krukami  
W stadzie kruków.

Jan Wanago, Wrześnica

## GDYBYM BYŁA GOŁĄBKIM

Kwiatki moje kwiatki  
Białe i czerwone  
Pójdę ja se pójdę  
Nie wiem w którą stronę.

Ptaki moje ptaszki  
Co w górze latacie  
Czyli mi skrzydełek  
Swoich nie oddacie

Ach ja bym fruwała  
Nad ziemią po morzach  
Jak biały gołąbek  
Co lata w przestworzach

Może bym znalazła  
Pośród świata tego  
Gdzieś w jakimś więzieniu  
Tatusia mojego

Mateusz Marek Wolff, Gardna Wielka

## W KOŃCU JAK PRAWDZIWIY

Straciło życie barwę, wyraz,  
Pewno błędzę, lecz o drogę nie spytam,  
Może to moja pokuta,  
By poskromić mego ducha.

Gdybym upadł  
By nikt nie podniósł!  
Bo to moja własna skucha,  
Chcę bym sam wszystko zniósł.

Toteż: jak skonałem,  
Tak odżyłem,

Jak krzywdziłem,  
Tak pokochałem.

Może własną Matkę,  
Która tak czy inaczej,  
Zostawiła wszystkich...  
A może świat ten...

Tak bardzo głupi byłem,  
Tyle błędów...  
Chociaż patrzę w lustro  
Ni radości, ni dumy nie widzę,

To będąc tkliwym,  
Chyba jestem już prawdziwy...

Anna Karwowska, Dobieszewko

## HISTORIA

Masz nabrzmiały głos - więc  
Nie zgin pod górą życia  
W tym bezlitosnym wieku.  
Znasz każde miasto, wieś  
każdy dom, zagrodę  
i sięgasz tam gdzie wzrok nie może.  
Historio - wieczny ludzi którym  
pot sphywał po twarzy na ziemię  
kwiatka co usechl - za wczesnie zerwany  
słońce, burze, psa wiernego co wyl.  
Gwar pijanych chłopów  
te ptaki oskubane z piór  
puste miejsca co zostały na ziemi  
tego kto na emigracji, płaczące matki  
i to co było godne. Co pogardą.  
Historio - zamocz pióro w atramencie  
oświec kamienie które nadgryzła gwiazda  
zatarte ślady i wspomnienia.  
Oby jakaś czarna magia  
nie zatopila Twego  
niewidzialnego pomnika.  
Historio - Ty znasz  
prawdę żywych i umarłych.

Irena Peszkin, Mielno

## WYSZŁA ZA NIEGO

Gdyby ją wtedy  
w te dorodne numianki  
na wzgórzu przewrócił  
radość niostaby się ponad polami  
zapachem koniczyny i macierzanki

Gdyby na dywan  
niewinną ułożył

Gdyby całusa  
odważył się skraść  
listki drżałyby na drzewie

Dlaczego wyszła za innego  
- do tej pory nie wie

Anna Gruchała, Słupsk

## BADŹ ZAWSZE

Lubię chodzić w deszczu przez duże przestrzenie,  
żółte kwiaty - barwę słońca mają,  
szmer potoku, Bałtyku mruczenie.  
Jesień! Choć inni wiosnę kochają.

Lubię pracę w polu, słońce plecy grzeje,  
gorzkie jaskry nad brzegiem ruczaju,  
ciepły wietrzyk w sercach spokoj sieje  
śpiew żniwiarzy gdy z pola wracają.  
Miękkosć żdźbła trawy, wiatr nim kołysze  
na lepsze jutro lubię mieć nadzieję  
po wspólnej pracy wieczorną ciszę  
ciebie człowieku gdy się do mnie śmiejesz.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## POŚPIECH

Czas nagli  
płynie zbyt szybko  
jak mysz  
pożera wszystko  
czy wyrwę się  
z klatki niemocy  
czy potrafię nauczyć się  
żyć inaczej  
płynąć wolniej  
nie utracić myślenia  
zagubić pamięci  
zagłuszyć sumienia  
żółte światło  
zbyt szybko  
zamienia się w czerwone

Katarzyna Skwierz, Budowo

## UJRZAŁAM BOGA

Rozkrzyczała się ziemia  
zielenią,  
więcej w nas sił witalnych,  
wszystko budzi się do życia.

Pracowite mrówki  
znów budują  
mrowiska w lesie;  
Smukle, wysokie buki  
szumią leśne melodie  
na nutę znanej piosenki;  
Dzięcioł stuka w drzewo,  
trele nucą inne ptaki.

Spotkałam jaskółkę,  
leciała wysoko  
w lazurze nieba.  
Ujrzałam Boga  
wśród drzew zieleni,  
w tej małej jaskółce,  
mej przyjaciółce,

w świerku zielonym  
i w mokrym, leśnym runie.

Ujrzałam Boga,  
Wiosną,  
w lesie...

Danuta Kmiecik, Zeleskie

## MOJE RYMY

Skąd brać rymy, gdzie ich szukać?  
Rymów szukam co dzień.  
W drzew konarach, w ptasich  
śpiewach,  
w szuwarach na wodzie.  
Sprawdzam czy w jałowcach nie śpią  
otulone w ciszę.  
Dzisiaj parę nowych rymów  
dał mi tamaryszek.  
Przy pergoli z wiciokrzewem  
rym wiję się sam.  
Z berberyssem i kaliną  
w słówka sobie gram.  
Świat układa mi się wierszem,  
rymy słyszę wszędzie:  
przy sadzawce, za parkanem,  
w koperku na grzędzie.  
Szukam rymów pod jabłonią,  
w dzikiej róży pąkach.  
Podczas burzy rym nieduży,  
zaplątał się w strąkach.  
Nieraz narcyz bladolicy  
rymem się odwodzięca,



Stefan Morawski, linoryt z cyklu „Notatki z podróży”

na balkonie - pelargonie  
i na niebie - tęcza.  
A gdy jeszcze rymów mało,  
idę do stokrotek...  
ale o tym nie chcę mówić, bo się boję  
plotek.

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

## NA PLAŻY

Morze spowite blaskiem  
Zachodzącego słońca

Krzyk mew zamilkł  
Skrzydłami wbity w falochron  
Przeświała dno morskie  
Jakby chciał wypatrzeć  
Bursztynowy piasek

Zielone fale przepływają obok  
Marszczą się i cicho  
Szemrzą na brzegu

Na opustoszałej plaży  
Szukam wczorajszych  
Śladów stóp

Próżno -  
Przedwczorajsze  
Fale je rozmyły

Szarym zmrokiem zawisły  
Na siwych rzęsach.

## POECI

Wiejscy poeci  
Motyle i anioły  
Bujają w obłokach  
Jak chabry w pszenicznym łanie  
Wiatrem kołysane

Może otulą jasięń  
Dźwiękiem struny rymów  
W alei tęsknot

Wrośnięci korzeniami  
Pod parasolem zieleni  
Osnową sennych marzeń  
Tkają wersy

Tam gdzie kwitną sny  
Płodzą liryki

Wierzą że poprzez poezję  
Zmienia świat.

Czerwiec 2009 r.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

\*\*\*

Już chwytam pocałunek nieba  
Skrzywam go w głębi westchnienia  
Dotykam krawędzi skrzydeł  
Anioła przebaczenia

Jeszcze pod powiekami kryształ  
W korali sznur wplątany  
Podaruję w podzięce  
Obaw jutra zawiązany

A kiedy przyjdzie po mnie  
Muśnicie Morfeusza  
Oddam się jak kochanka  
Zatańczy cudnie dusza

Tylko nie krzyczcie na mnie  
Z rozpaczą cienie moje  
Gdy się zatracę w czasie

Już się nie boję!

\*\*\*

Pod powiekami lipy zasnąłam  
Przykryta marzeń kocem

Tańczą myśli moje  
Ktoś zerwał je do kosza  
Uważa za swoje

Jak ci to powiedzieć  
Zielarko pani lasu  
Przyszłam tu na chwilę  
Potrzebuję czasu

Niech mnie nie kęsają  
Owady tak zajadle  
Dadzą życiem nacieszyć

Weź z drogi mojej konar  
Sznurow pajączyny  
Bym nie szukała w bólu upadku  
Przyczyny

Nie proszę o dywany salony  
Niech mnie otuli choćby  
Dąb stary pochylony

Niech opowie z doświadczenia  
Jak przejść ścieżynę życia  
By twarzy nie zmieniać

Choć czas goni z podmuchem  
Sił mocy niezliczonej  
Pozwól się zmęczyć  
Tej jeszcze nie strudzonej

Andrzej Szczepanik, Bytów

## KRZYŻ Z KARABINOWEJ ŁUSKI

(W 65. rocznicę Powstania Warszawskiego)

Przekazywałaś mi powstańcze wspomnienia  
w swoim pokoju w Warszawie na Stolecznej  
na ścianie powiesiłaś swój Krzyż Walecznych  
uratowany po powstańczej Gólgocie  
obok zdjęcia wujka Piotra



jeszcze wesolego radością młodości -  
zginął przecięty serią w ataku na Mokotowie  
w szufladzie biurka ukryłaś drewniane pudełko  
z wyrzeźbioną szarotką -  
pamiątka z Zakopanego z 1938 roku -  
w pudełku różaniec powstańczy  
z krzyżem wyciętym z karabinowej łuski  
i orzeł z koroną z napisem sierpień 44  
rysowałaś mi swoją drogę łączniczką  
w kanałach z rzeką ścieków  
rozkazy owinięte w celofan ukryłaś  
pod wojskową bluzą żeby nie zamokły

Pamiętam twoje opowieści Janku  
gdy budując barykady na Krakowskim  
Przedmieściu  
dodawales innym odwagi śpiewając:  
-do tańca grają nam, ammaty stenów szcęk...  
potem maszerowałaś w niewolniczej  
kolumnie  
pozostała gdzieś twoja furazerka z biało-  
czerwoną  
wstążką i opaska z wyblakłym napisem AK

Jadwiga Michalak, Naćmierz

## MIŁOŚĆ I POLITYKA

Polak ze Lwowa i Ukrainka.  
Stalowe ramki rozjechały wszechświat  
oczy młodości wpatrzone w siebie  
usta dotknęły czerwieni róży  
pokłute kolcami serca  
zaczęły krwawić.

Rumaki odjechały  
paragrafy i stemple  
określiły granice  
Anastazji i Mikołaja

Sokół w Polsce uwił swe gniazdo  
na Ukrainę wróciła jaskółka

Serca krwawiły w rytmie wzajemności  
gotąb pocztowy roznosił wieści  
lecz chwycił je lis - chytry cenzor

Pięćdziesiąt lat - to trwało wciąż  
pan cenzor ich losem się bawił  
gotąb pocztowy nie dotarł z wieścią  
wciąż skrzydła podcięte miał.

Lecz wiatr historii tej  
przyjazne ma zakończenie  
bo stary sokół wciąż żyje  
i swą jaskółkę zobaczył.

Choć mają swe gniazda - wróciły wspomnienia  
i obraz młodzińskiej miłości  
pokłutej kolcami cenzury  
lecz obraz jeszcze ładniejszy...

Anna Boguszevska, Słupsk

## ROWIAŃSCY RYBACY

Bałtyk zaczyna szaleć  
Wiatr wzmagą się  
Fale przybierają na sile  
Na kutrach  
zmiierzających do portu  
rybacy  
w pośpiechu kończą pracę

Poprzez  
unoszące się nad wodą  
wiatrem targane  
chmury i opary mgły

z niecierpliwością wypatrują  
pulsującego światła latami morskiej

Ludzie twardego charakteru  
Rowiańscy rybacy  
od pokoleń  
związani z morzem  
przyzwyczajeni  
do surowego klimatu wybrzeża  
z pokorą pamiętają  
że morze żywi i bogaci

Szczęść Boże

Ilona Lipska, Belfast

## LATO PUKA W OKNO

Moje koleżanki piszą smutne wiersze.  
Ja przeglądam pamiętniki.  
Zaglądam w głębię siebie,  
By ciebie zrozumieć

Za oknami lato na paluszkach chodzi.  
Czeka na mnie życie, a ja wciąż niepewna  
Czy to już... Pytam czarodzieja o srebrzystej  
głowie  
Czy przypadkiem nocą ktoś tędy przechodził...

I próbuję wierzyć, że wszystko coś znaczy.  
Wracam do przeszłości.  
Podnoszę maleńkie, ukruszone chwile,  
By raz jeszcze przeżyć to, co mogło znaczyć

...jakaś po drodze zagubiona prawdę.  
Szukam, a lato już za oknem.  
Czasu mało. Wracam więc.  
Muszę zadać pewnej zapłakanej dziewczynce

Kilka ważnych pytań

# poezja jest dla wybranych



Mam przed sobą antologię  
poezji pt. „Gdzie kwitną sny”  
(2009) wydaną przez Staro-  
stwo Powiatowe w Słupsku.  
Jest to siódmy tom, dar dla  
Grupy Wtorkowe Spotkania  
Literackie - którą utworzy-  
łem wraz z Janem Wanago  
z Wrześnicy koło Sławna

Osiem lat temu, w roku 2001 wziął się początek życia  
literatów na Pomorzu Środkowym, wziąłem ten ster poetycki  
i tak powstała nieformalna grupa pod nazwą „Wtorkowe

Spotkania Literackie”. Pamiętam moje wystąpienia na pierw-  
szych warsztatach, iż nie będzie u nas żadnych stanowisk,  
jak: przewodniczący, wiceprzewodniczący, sekretarz, członek,  
skarbnik. Po prostu, wszyscy jesteśmy żeglarzami pod wiatr i  
z wiatrem, rodziną poetycką. Dziś jest to prężne środowisko  
literackich ludzi, zajmujących się przepiękną kulturą. Więc tak  
jak w tytule - poezja jest dla wybranych.

Wczoraj, w czasie pracy zajrzałem do środka antologii  
i trafiłem na wiersz bez tytułu (str. 150) Marii Krupy. Nieźle  
sobie dziewczyna poczyna:

„Dwa pocałunki z papieru  
Z czułej bibuły wycięte”.

Od razu można stwierdzić, że autorka wie o co cho-  
dzi w krainie pod nazwą „Poezja”. Dam drugi przykład,

na str. 149 poetka pisze w wierszu „Hymn ku bezdomnej miłości”:

„Byłam tam,  
gdzie kwitną sny  
i rosną marzenia”.

Teraz wiem, skąd tytuł tej antologii. Maria Krupa powinna być usatysfakcjonowana.

Inna poetka Teresa A. Ławecka ładnie obrazuje liryką i trafnym kolorem. Mowa o wierszu „Latawiec” i „Wyszeptaj tajemnicę”. Lecz prawdziwie jestem dotknięta wierszami Anny Bożeny Bielińskiej. Może dlatego że splotła w swych utworach dramaty. W wierszu bez tytułu (str. 142) powtarza akapit, „Gdybym była”, i tylko to podam:

„gdybym była czasem  
to przestałabym płynąć  
znieuchomiła w jednej tamtej chwili

jeśli snem to powracającym  
jeśli jawą to jak sen z montażowni wybornych ujęć  
jeśli drogą to do mnie  
jeśli schronieniem to we mnie”.

Autorka nie rozpieszcza nas. Jej cztery utwory są bez tytułu. Często mnie ta pustka drażni, bo tytuł wskazuje zawsze drogę... W wierszu na str. 141 jest taki ciekawy melanz. Bohaterką jest Dulcynea (Aldonza Lorenzo). Epizod z życia Miguela de Cervantesa Don Kichota:

„Przeżnięte skrzydła utraciłyby nawet kij pasterza,  
który teraz pozuje do turystycznych folderów”.

Na str. 140 w wierszu bez tytułu, ładnie poetka zaczyna:

„Nie schodź po mnie do piekła  
bo będzie jak było  
już widziałam światło”.

Kierując swe uczucia do Orfeusza, nie zaprasza go by ten dostąpił z nią piekła, lepiej niech gra, zresztą wyznaje: „pięknie grasz”. Zakończenie głębokie:

„moja tęsknota za zielonym liściem  
i twoja muzyka może przekona bogów  
uwolnią mnie”.

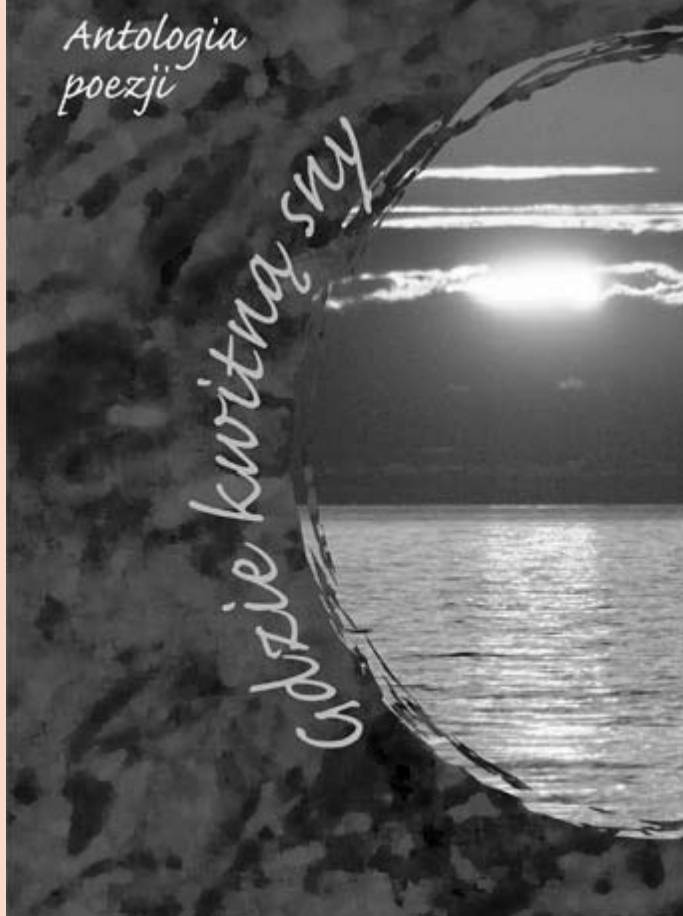
Niestety, Anna Bożena Bielińska nie doczekała się osobistego odbioru książki, zmarła przed 16 czerwca 2009 roku. Byłaby to najpoważniejsza publikacja w jej życiu. Szkoda, bo z jej wierszy wynika ogromna wrażliwość i umiejętność operowania słowem. Umiała nim zawładnąć; nie rozpędzała się. A co napisała o sobie?

„Słowo to materia, z której tworzyłam i tworzę swój wizerunek. Poezja oddycha, żyje, wypełnia codzienność. Moje wiersze zadziwiają szczerością, poszukiwaniem sensów i odcieni języka. Często sięgam do motywów utrwalonych w kulturze, by na nowo odkryć ich znaczenie”.

Antologia jest gruba, ma 374 strony, jest w czym wybierać. Poezja w niej jest różna, przeróżna, więc idę tam „Gdzie kwitną sny”. Trafiam na osobisty rozdział „Krzyk umiera”, a chodzi o autorkę Annę Marię Różańską z Gałęźni Wielkiej. I co w tej książce proponuje poetka? W wierszu „Ułamki czasu” (str. 276) chciałyby:

„zamieszkać w klatce ze szkła  
gdzie nie dociera ludzkie odczucie”.

Synteza ucieczki. To dzisiaj takie modne. Ludzie nie garną się ku sobie a wręcz zamykają się sparaliżowani biernością. To jest choroba w nowej epoce, lęk i milczenie, choć ciał ludzkie wciąż woła z pragnienia, ale dokąd iść, czym się



częstować, co dać z siebie. Zawsze winę widzimy u drugich, oszczędzając swoje ego w pajęczynie zakratowanej prywatności.

W wierszu „Nieosiągalny” (str. 275) Anna Różańska - jako dojrzała kobieta pisze erotyczną barwą do mężczyzny:

„Nazbyt długo cię tu pieszczę  
W moich ranach  
By odrzucić beznamiętnie  
Jak nieżywe pisklą z gniazda”.

Typowy sarkazm kobiety do osiągnięcia celu. Wystarczy spróbować i odrzucić. Tyle jeszcze przede mną... zdobycy.

W wierszu „Rozdwojenie” (str. 273) jest ważny fragment:

„Patrząc na starszków na elektrycznych wózkach  
Przestaję martwić się jutrem”.

Ogólnie, to brak jest Annie Różańskiej poetyckiego ciepła. Patrzy na życie obok ją otaczające, jakby wkoło kamienie mówią do głuchych. Brakuje powagi, w tym co robi. Chce napisać wiersz, połączyć go miodem, ale to tak wygląda jakby cebulę zmieszać z marmoladą. Czemuś mi brakuje. Tej jednej kropli deszczu by zwilżyć słowa... Bo soczystość musi być w nich, nie tylko sam zapis o różnościach przez poetkę uchwyconych, ale i po dziesięciu latach wiersz ten musi kwitnąć, wciąż być wilgotny.

Odchodzę od kobiecej poezji i wkraczam do tej odważniejszej, pisanej ręką mężczyzny. Zaczę od Mirosława Kościńskiego ze Słupska. To stary wyga. Onegdaj nazwałem go królem erotyków na Pomorzu. Poeta naturalny, bez żadnych sztuczek rozgłasza i ogłasza męski stan do kobiety w wierszu.

Oto jego rozdział pt. „Łekliwy odlot”. Zaczynam od wiersza „Dziesiątka kier” (str. 64), a tam moce pożądania i wciąż niespełnienia:

„noc rozbłyskuje granatami pożądania (...)  
...rozpiąć bastion cnotliwego słowa (...)

wyciągam zawleczkę języka i ponownie  
granat żądzzy wybucha”.

Spodziewałem się takich zakłęb ciała o rozbieżność interpretacji. Przecież poeta pisze do swojej żony, zna ją tyle lat w pożyciu nie tylko pod kołdrą, ale i jemu jakoś nie wychodzi to spełnienie, bo nie potrzebne są w miłości monologi. Po co pytać: „Dasz”? W małżeństwie nie można tasować kart zbyt długo.

W wierszu „Czuwanie przed rejsem” (str. 63) jest imponujący opis:

„zasmarkał się nam erotyk i próbuje  
wycierać namiętność w chustkę  
prześcieradła na którym pozostał  
czerwony płatek róży  
jak pierwsza krew naszej przelotnej  
znajomości  
co w długim rejsie zwiędnie  
i zakrzepnie”.

Dlaczego poezja erotyczna Mirosława Kościęńskiego do mnie przemawia? Bo on nie spłaszczca, ale i nie wulgaryzuje. Dopelnia i szuka teorii innej, nowej, wciąż ustawia zegar tylko po to, by nie przedłużać seansu w wierszu.

W wierszu „Smutny erotyk” (str. 62) poeta delikatnie wprowadza nastrój:

„dyskretne wejrzenie ulicznej lampy  
w okno taniego hotelu jesienną porą”.

A dalej zmienia się ta spokojna definicja i brzmieć zaczyna forte:

„żeglujemy w usta zagryzione do krwi  
bo młodość jest jak dwuzłotówka którą  
wrzucam do grającej szafy namiętności  
by powtórzyć ten długi spokojny  
numer carlosa santany”.

Tak, na obrzeżach świata zewnętrznego można się ułożyć i zdobyć minimalną odkrywczą postugę słowa w poezji. Wiersz nie jest przymusem do życia. Czynią to w większości szaleńcy - sami wygnani przez siebie; nikt ich przecież nie namawiał do twardej samotności. Bo nie wierzę by powstały dobre wiersze w tłumie.

**Zygmunt Jan Prusiński, Ustka**

„Gdzie kwitną sny. Antologia poezji”.  
Starostwo Powiatowe, Słupsk 2009.

# dławiąca tęsknota



*Nieżyjący już poeta z emigracyjnego Londynu, Mieczysław Paszkiewicz, porównał utwory B. Żongołłowicz do utworów księdza Twardowskiego. Uznał, iż dostarczają podobnego wzruszenia*

W sierpniu w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku odbyło się spotkanie autorskie z dr Bogumiłą Żongołłowicz - dziennikarką, poetką, pisarką, a przede wszystkim słupszczanką.

Miłka (tak mówią do niej przyjaciele) jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej (dzisiejszej Akademii Pomorskiej). W 2003 roku doktoryzowała się z zakresu sławistyki na Macquarie University w Sydney. Pracowała w szkolnictwie i prasie regionalnej na Pomorzu, m.in. w tygodniku Konfrontacje, Gońcu Pomorskim, współpracowała z Radiem Koszalin. Od 1991 roku mieszka i tworzy w Australii.

- W moim domu w Melbourne po cytrynę sięgam z weraudy - mówi w uśmiechem na ustach. Dlaczego wybrała właśnie Melbourne? - Miłość pod żadną szerokością geograficzną nie zważa na zawirowania dziejowe. Ja po prostu byłam zakochana. I chciałam „wykrzyczeć” swoje uczucie, zwłaszcza, gdy zostałam z nim sama - bez zastanowienia odpowiada autorka.

Już w Polsce Bogumiła Żongołłowicz zaczęła tworzyć poezję. - Moje pierwsze wiersze ukazały się w Konturach - tygodniowym dodatku Głosu Pomorza - 28 maja 1983 roku. W rok później Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże” w Słupsku wydało tomik „Lato w Surrey”. B. Żongołłowicz jest autorką wielu książek m.in.: „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów” (1999), „Kabaret Wesoła Kookaburra” (2004), „O pól

globu od domu.” „Obraz Polonii australijskiej w twórczości Andrzeja Chciuka” (2007). Jej liczne artykuły prasowe ukazały się w dziennikach i czasopismach krajowych i polonijnych, m.in.: w Kulturze (Paryż), Nowym Dzienniku (Nowy Jork), Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza (Londyn), Polityce (Warszawa), Głosie Pomorza (Koszalin-Słupsk), Konfrontacjach (Słupsk), Gryfie (Słupsk), Zbliżeniach (Słupsk). Gońcu Pomorskim (Koszalin), Kurierze Zachodnim (Perth), Tygodniku Polskim (Melbourne), Wiadomościach Polskich (Sydney), Ekspresie Wieczornym (Sydney). Współpracuje z redakcją Australian Dictionary of Biography w Canberze i Radiem 3EA-SBS w Melbourne. Jest członkinią Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Zainteresowania teoretyczne B. Żongołłowicz koncentrują się wokół losów Polaków w Australii po II wojnie światowej. Poezja zaś, jak sama twierdzi, nie wymaga badań, a przynosi ukojenie duszy. Pisze więc wiersze, aby pokonać dławiącą tęsknotę za jarzębiną, poczuć w rodzącym się słowie zapach polskich jabłoni, bezbłędnie odnajdując ścieżki młodości. Słupska biblioteka była dla niej azylem, wytchnieniem, pokojem pracy twórczej, w którym izolowała się od świata zewnętrznego.

Zachęcamy naszych Czytelników na chwilę wytchnienia z poezją Bogumiły Żongołłowicz. Na rynku wydawniczym pojawił się nowy tomik wierszy autorki - zatytułowany „Śmierci mi bliskie”. Tematycznie stanowi on kontynuację „Śmierci nie moich” wydanych w 2002 roku nakładem Wydawnictwa Adam Marszałek w Toruniu. Obecny tom wydało Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej. Książka liczy 67 stron i została graficznie opracowana przez samą autorkę. Na okładce znajduje się grafika Andrzeja Szulca. Nieżyjący już poeta z emigracyjnego Londynu, Mieczysław Paszkiewicz, porównał utwory B. Żongołłowicz do utworów księdza Twardowskiego. Uznał, iż dostarczają podobnego wzruszenia. Po lekturze wierszy autorki, z ogromną dozą skromności, podpisuję się pod stwierdzeniem mistrza.



O pierwszym zbiorze poetki poświęconym tematyce śmierci, Wiesław Zieliński napisał w książce pt. „W literackiej krainie polskich kangurów”: „Dla mnie Bogumiła Żongołłowicz jest poetką czerpiącą natchnienie zarówno z wymiaru wyobraźni, jak i doświadczeń. Ona doskonale wie, że [...] życie osoby piszącej i poważnie traktującej swoje powołanie, to stałe obnażanie własnego wnętrza. To czynienie osobistej intymności obrazem przekazywanym czytelnikom. Oswajanie śmierci jest taką samą powinnością artysty, jak ukazywanie

wszelkich stanów zachwyty nad radościami każdego dnia. [...] Jestem zafascynowany zarówno oszczędnością poetyckiego przekazu, jak również głębią przekazu traktującego o problemie śmierci”.

Głos Wiesława Zielińskiego nie jest odosobniony. Wszyscy się zgodzimy, że poezja Bogumili Żongołłowicz dostarcza wielu emocji również zwykłemu odbiorcy, nie obcującemu z nią na co dzień. Wiersze Miłki, są swoistą biobibliografią „bliższych” autorce osób, którzy odeszli do wieczności. Każda strofa nasycona tęsknotą, przypomina o przemijaniu, obłaskawiając jednocześnie czytelnika ze śmiercią. Poetka wyraźnie umiejscawia tych, którzy odeszli, w ramach własnych niepowtarzalnych wspomnień; te zaś ugruntowują w przekonaniu, że warto przechowywać czas w poezji. Ważnym akcentem są pojawiające się w tomiku okruciny muzyki. I to jest niezwykle:

*jak śpiewał Niemen*

*do dni dzieciństwa  
wraca moja myśl*

*widzę ogień w łazience  
pod kotłem z wodą  
na sobotnią kąpiel  
jest cieplusieńko*

*widzę  
choinkę pod sam sufit  
niepowtarzalną bo naszą  
pod nią serce matki*

*widzę  
ojca przy stole  
każdego dnia  
tą samą łyżką  
z tego samego talerza*

*czas uniół w przyszłość tamto*

Nie jestem interpretatorem poezji, niemniej jednak, Kocham niewyraźność myśli, nigdy bowiem w głąb ich nie sięgnę. I dobrze.

**Danuta Sroka, Słupsk**

*(Informacje biograficzne zaczerpnięto m.in. ze stron www.;* <http://www.melbourne.pl>*;* *B. Żongołłowicz: Śmierci mi bliskie, Perth 2008.)*

# biały, dobry anioł poezji

*W poezji Eleonory Kroczyńskiej - słupskiej poetki i pieśniarki - dopatruję się tego lepszego anioła, w białej delikatnej szacie. Jej poezja, niezwykle wyrazista na powierzchni, wewnątrz skrywa metafizyczną siłą, wyzwala w odbiorcy poczucie równowagi, łagodności, mocy...*

W lipcowy wieczór w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku odbył się recital Eleonory Kroczyńskiej, na którym artystka zaprezentowała nagrania z jej pierwszej płyty, o sugestywnym tytule „Moja historia”. Niewątpliwie impreza była zwieńczeniem sukcesu pieśniarki, a może początkiem jej wielkiej kariery?

Poeci poszukują metafizycznych przeżyć, szperają we własnym intelekcie, zastygając w momencie, gdy przychodzi

ta niezwykła chwila, która „zmusza” do podzielenia się wewnętrznym „ja”. Czytelnik w cudzych strofach doszukuje się odrobiny siebie: własnych ran, uniesień, wspomnień z dzieciństwa, niespełnionych nadziei. Czymże jest zatem poezja dla nas, zwykłych śmiertelników? Niewątpliwie odpowiedzi nasuwa się tysiące. W poezji Eleonory Kroczyńskiej - słupskiej poetki i pieśniarki - dopatruję się tego lepszego anioła,

w białej delikatnej szacie. Jej poezja, niezwykle wyrazista na powierzchni, wewnątrz skrywa metafizyczną siłą, wyzwala w odbiorcy poczucie równowagi, łagodności, mocy... W każdej strofie słychać ukłon w stronę tego lepszego świata, trochę jakby grę, łamigłówkę słów powiązanych z losem. Jak dobrze, że istnieją białe anioły poezji.

Łagodny tembr głosu pieśniarki oraz gra młodych instrumentalistów, wprowadziły w zachwyt licznie przybyłą publiczność. Podczas recitalu Eleonora wielokrotnie dziękowała swojemu mentorowi - który prowadził ją w stronę poezji - Wiesławowi Stanisławowi Ciesielskiemu. Mistrz z uśmiechem i wyraźnym zawstydzeniem, przyjmował słowa pełne wdzięczności. Z pewnością, największą radością dla każdego pisarza czy artysty, jest odkrycie i wykreowanie kolejnego pokolenia twórców. Z Eleonory mistrz może być dumny.

Obecnie E. Kroczyńska pracuje jako bibliotekarka w Szkole Podstawowej nr 2 w Słupsku, w której uczy także języka angielskiego. Jest absolwentką Akademii Pomorskiej w Słupsku. Pisze teksty poetyckie, gra na gitarze, komponuje. Dociekliwa bibliotekarka, Magda Kosatko dokonała odkrycia talentu plastycznego Eleonory, prezentując jeden z jej obrazów. Na-

leży również zaznaczyć, że artystka jest laureatką konkursu „Interpretacje. Cyprian Kamil Norwid” w kategorii poezji śpiewanej, który odbył się w 2000 roku. Pierwsze publikacje wierszy ukazały się w Brulionie Literackim „Ślad”, „Poezji Dzisiaj”, „Autografie” oraz w „Akancie”. W roku 2005 debiutowała tomikiem wierszy „Gdy nie ma dowodów na cud”, zaś w roku 2007 ukazał się tomik pt. „Między niebem a studnią”. Ponadto Eleonora Kroczyńska występowała na deskach wielu instytucji. Warty podkreślenia był występ polsko-angielski podczas Światowych Dni Poezji w 2005 roku w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie.

Jak sama podkreśla - jest namacalnym dowodem na to, że marzenia się spełniają. Fenomenalnie określił to w „Alchemiku” mistrzowski Coelho: „Jeżeli człowiek bardzo gorąco czegoś pragnie, cały wszechświat sprzyja, aby jego marzenie się spełniło”. I Coelho, i Kroczyńska idą w tym samym kierunku. Nad Eleonorą czuwa ten biały dobry anioł poezji, Coelho wędrując wraz ze swym bohaterem w stronę marzeń, wprowadza czytelnika w tajemnicę ich spełnienia.

*Danuta Sroka*

*Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku*



*Jan Dylewski, Drzewo*

**SURMY HISTORII**

*Na Westerplatte  
gdzie padły pierwsze strzały  
przed siedemdziesięciu laty  
dziś czwarte pokolenie  
kłóci się i boi wyznaczyć  
że wolna Ojczyzna  
ojców i dziadków*

*co od śniegów Syberii i piasków  
Sahary  
szli gasić pożogi pożary  
palonych miast  
maszerowali przez cały świat.*

*Jeszcze powieki nie obeschły  
od łez  
i czas nie zasklepił ran  
a już wrzawa, wrzask  
o rządowe koryto.*

*Na apel poległych  
nie wywołują wraz  
tych ze spalonych wiosek  
i głodujących miast.  
Dziś list ślepego partyzanta  
trudno odczytać  
ale gdzie króluje obłuda  
capstrzyk pokoju powitań!*



Z inicjatywy kierownictwa redakcji „Powiatu Słupskiego” podjąłem się przywołania na jego łamach sylwetek i schedy twórczej tych wybitnych ludzi pióra znad Słupi, którzy zmarli przed laty i częstokroć znani są dzisiaj mieszkańcom regionu tylko z nazwiska. Poza gronem dużej klasy adeptów sztuki pisarskiej z pierwszymi próbami literackimi w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy (Zbigniew Krupowies, Stefan Miler, Aldona Żak i in.), idzie mi o takie znakomitości warsztatowe jak - w porządku alfabetycznym - Marta Aluchna-Emalianow, Leszek Bakuła, Zbigniew Bieńkowski (tak, tak), Anatoliusz Jureń, Stanisław Misakowski i prezentowana przed rokiem w Biuletynie, w oparciu o zapiski w mojej książce pt. „Żywa legenda”, Anna Łajming. Posłużę się w tym celu przedrukami dziennikarskich szkiców (miniesejów?) zamieszczonych w roku 1977 w magazynowych wydaniach „Głosu Pomorza” w serii publikacji pn. „Profile”. Z uzupełniającymi oraz aktualizującymi dawne zapisy notkami biograficznymi - post scriptum, no i z wyborem najciekawszych, według mnie oczywista, fragmentów poetyckich w głównej mierze przestań wspomnianej szóstki mistrzów drukowanego słowa. (J.R. Lissowski)

## *sztuka myślenia poetyckim obrazem: marta aluchna-emalianow (1906-1991)*



*Interesowała ją poezja od najwcześniejszych lat. Autorką pierwszych, młodszych liryków zostaje już jako uczennica pułtuskiego gimnazjum im. Kłaudyny Potockiej*

Tuż po maturze, w 1924 roku, składa uproszczony egzamin kwalifikacyjny i rozpoczyna pracę w charakterze nauczycielki w jednej z wileńskich szkół podstawowych, uczęszczając także na zajęcia na wydziale humanistycznym (kierunek filologia polska; wspólnie z Czesławem Miłoszem) Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Uniwersytet ten był wtedy ośrodkiem gorących dyskusji i buntów młodzieży literackiej pod auspicjami grupy STO (czyli tzw. Sekcji Twórczości Oryginalnej), z której - pod wpływem Henryka Dembińskiego, Stefana Jędrzychowskiego i Jerzego Putramenta - wyłaniają się po pewnym czasie „Żagary”. Marta Aluchna z miejsca zgłasza akces do buntowniczej grupy poetyckiej. Afirmuje w pełni program ideowy „II Awangardy”. Publikuje w jej duchu w almanachu Koła Polonistów, w piśmie akademickim „Alma Mater”, w poznańskiej „Tęczy”.

Życie Marty Aluchny zmienia gwałtownie swój bieg pod wpływem wojny. Przeżywa Powstanie Warszawskie i za „konspirę” wywieziona zostaje przez Gestapo na roboty przymusowe do Niemiec. Później - powrót do zrujnowanej stolicy, następnie wyjazd do Olsztyna, a wkrótce potem, w roku 1946, do Słupska. Długie lata mozolnej pracy w domu i w szkole. Komu wtedy mogło być w głowie pisanie wierszy? A jednak... Marta Aluchna - Emalianow już w rok po wojnie zamieszcza w „Odrodzeniu” kilka nowych utworów poetyckich. Myśli o wydaniu tomiku „Rozmowy ze światem”. Prawdziwy przełom następuje dopiero w 1958 roku. Zdobywa nagrodę w koszalińskim konkursie literackim. Nabiera wiary w swoje siły. Píše wiersz za wierszem, sięga nawet po ope-



wiadania i... satyrę. Jej utwory ukazują się od 1957 roku w „Odrodzeniu”, „Twórczości”, „Życiu Literackim”, „Przeglądzie Kulturalnym”, „Nowej Kulturze”. W ciągu paru lat wydaje cztery zbiorki wierszy: „Szukanie kształtu” (Czytelnik, 1962), „Popiół i proch” (Wydawnictwo Poznańskie, 1964), „Wiem i nie wiem” (Wydawnictwo Poznańskie, 1968) i „Świta dzień” (również Wydawnictwo Poznańskie, 1975).

Przypadają jej w udziale laury dwóch kolejnych konkursów literackich, wiele publikuje. I najwyraźniej świadoma fak-

tu, że należy do generacji twórców o spóźnionym starciu pisarskim („Szukanie kształtu” ukazało się dokładnie 33 lata od jej wileńskiego debiutu w almanachu młodych „Spod Arkad”), kompletuje materiał do tomu zbiorczego „Poezje wojenne”, przygotowuje zestaw liryków, dedykowanych najmłodszym czytelnikom - dzieciom. Etc.

Jakie refleksje nasuwają się przy lekturze książek słupskiej pisarki? Jest to z całą pewnością twórczość wybitna, oryginalna. Przyłgnęła do warsztatu literackiego słupszczanki opinia „trudnego”, „udziwnionego”, zaznaczonego piętnem „katastrofizmu” i „desperacjonizmu”. Trudno o większe nieporozumienie, bzdury!

Prawda, w twórczości M. Aluchny - Emalianow trzeba oswoić się z nieszablonowym szykiem słów, z długimi konstrukcjami myślowymi. Trzeba zrozumieć istotę i źródło fascynacji autorki „Szukania kształtu”. Jest to poezja ujmująco rozlewna, niemalże opisowa, głęboko refleksyjna, liryczna. Animowana przez wyobraźnię - mądrą, szlachetną, dotykającą istotnych spraw współczesnego człowieka i świata, w którym żyjemy, afirmująca wreszcie wszystko, co jawi się dokoła.

Nieustannie poszukiwanie miejsca człowieka w otaczającym nas świecie, człowieka ery atomowej nie ma nic wspólnego z pesymizmem, czarnowidztwem. Jest - wydaje mi się - zwyczajnym przejawem wiary w to, że w ostatecznym rozrachunku CZŁOWIEK ukaże swoje prawdziwie ludzkie oblicze.

### Marta Aluchna-Emalianow

\*\*\*

ani się cofnąć  
ani przekroczyć  
i tak  
borykam się z sobą  
potykam  
o własny cień  
z którego uszła krew  
na tej granicy  
na jeden włos przed nią  
na jeden  
za nią

gdzie milczy niewysłowione  
niewyjawione ciemniej  
znieuchomiąte  
zalega martwy obszar

ale już czuję pierwszy  
dreszcz znieuchomiątego  
widzę ugina się ciemność  
słyszę  
wraca echo prastowa

świta dzień

### **ZAWSZE SŁOŃCU**

Miecze  
obnażone  
rozżarzone do białości  
klingi blasku przeszywają mi ciało  
które odśladania nagość  
pod ciosy błogosławione

Ugina się osuwa  
w kome znieuchomienie  
na dywany piasku  
haftowany muszlami  
frędzlą pian obrzeżony  
od strony horyzontu otwierającej  
szeroką źrenicę morza

To nic że wiem:  
to tylko  
ognisty bąk wirujący  
kula gazów rozrywana  
wybuchami nuklearnymi  
tryskająca z fotosfery  
strumieniami fotonów

Zawsze  
oddawać będę  
część boską  
słońcu

\*\*\*

... navigare necesse est

Zamykanie stubramne  
otwiera studzwonne

Otwieranie i zamykanie

żeby znowu się mógł otworzyć  
czarny zawór dla  
upustu niebieskiej rzeki

Bystrzyny wiry światłospady  
mielizny cienia prądy rwące

Oto i miara talentu pisarskiego M. Aluchny - Emalianow: wyjątkowa umiejętność nadania temu, co subiektywne i niepowtarzalne, wymiaru uniwersalnego. Umiejętność takiego uogólnienia jest - jak zauważył kiedyś powszechnie znany recenzent „Życia Literackiego” - znamieniem poezji w pełni dojrzałej i świadomej własnych celów artystycznych.

Podpisuję się pod tym oburącz!

**Jerzy R. Lissowski**

\*

Notka biograficzna, post scriptum. Pochodząca z okolic Chełma na Lubelszczyźnie, żyła 85 lat (1906-1991). Za działalność kulturalno-oświatową (jako poetka i nauczycielka non-stop) w Słupsku, a także z okazji 50-lecia twórczości literackiej - odznaczona w 1979 Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wspomniany jubileusz zwieńczyło Wydawnictwo Czytelnik edycją „Wierszy wybranych”. Do ostatnich dni w gasnącym z powodu ciężkiej choroby życia brała udział w przygotowaniach zbiorczego tomiku poetyckiego „Próba tożsamości”. Niedługo po śmierci (1997), głównie staraniem zięcia Mirosława Kido, ukazał się bardzo obszerny tom jej wierszy w ramach serii wydawniczej Dom Grobów Polskich. Gdy zmarła, na budynku przy ul. Zamkowej 3, w którym spędziła ponad połowę życia, odstonięto tablicę pamiątkową, a trochę później jedną z ulic osiedla Westerplatte nazwano jej imieniem. **(J.R.L)**

brzegi rozmyte  
lecz

Konieczne jest żeglowanie

Bieg pęd  
lot torem promienia

Nie żółwia nie achillesa  
nie ćmy w płomiennym kręgu

Zamykanie i otwieranie  
eonów epok er  
tysiącleci stuleci  
et cetera et

Uszu powiek ust  
dłoni żeby znow  
mogły się zamknąć na  
uchwycie steru

### **SOBIE ŚNISZ SIĘ, CZY MNIE**

(fragment)

świat?  
nieświat? wieloświat?  
bo jakże  
jak zwać mam ciebie który  
to znikasz że mi ledwie  
majaczysz pod powieką  
to wylaniasz  
się z niewiadomego  
wielokształtny wieloimienny  
to pieśń weselną  
grasz mi na strunach blasku  
to milkniesz

cieniem nagłym

i tak wadzisz ze mną i tak  
i tak  
wadzę się z tobą  
ten wieczny wiodąc  
dialog o wątpieniu  
słowem o którym wątpię  
lżejszym niż puch ostromlecza

a jest wiatr i każde  
imię twoje zrywa mi z warg  
rozwiewa każdy kształt  
i nie wiem: we mnie  
toczysz się grzmotem kopyt  
konia apokalipsy  
parskając śliną gwiazd  
jęzorem słońca

czy ja w tobie  
zachwianym  
porządkiem obrotności  
nie w czas budzącym ranne  
gaszącym wieczorne zorze  
obiegim kroków  
po coraz ciasniejszych koliskach  
słów kołowrotem  
wokół pozastłownego

jesteś o krwistym miąższu  
tym w które wgrzam się aż do  
próchniejącego ziarna  
czy tym co mnie zrodziło  
mnie - pestkę  
płonącą nadzieję światów  
na progu przedistnienia (...)

\*\*\*

dzień będzie łaskawy

to świt nie luna: czasu  
starczy rumieniec wypływa na obłoki  
to jeszcze nie koniec świata

a wiatr  
ten chwiejny za ptakiem zbudzonym pościg  
nie kładzie przecież lasów  
miast nie zmiata

ułaskawieni patrzymy  
jak się otwiera niebo:  
nie pękło nie wyschło nagle  
w rozbłysku jak supernowa -  
z wolna podnosi zaognione powieki

i mogą rzeczy wracać do istnienia  
do imion na barwach światła

znów na orbitę słowa

dzień będzie łaskawy

tyle pod tą niską  
gwiazdą okrutnej jasności  
tłą się nam włosy pełne iskier  
zwijają się skwierczy skrzydło cienia  
i żywy nurt odwieczny  
węzowo lśni na skrętach wirów  
i wciąż nasz statek niestateczny  
obję się o brzegi  
skaliste snu i jawy

ale płyniemy  
naprawiając żagle

Z cyklu: Ludzki świat

TO MIASTO

(fragment)

1

Opowiadam je patrząc  
jak wykluwa się z mgieł  
w pierwszych piórach zieleni  
świerkliwie  
pod lekkim skrzydłem bryzy

Jak się otrząsa z iskrzystego  
pyłu neonowej nocy  
pazurami kominów  
uczępione krawędzi dnia

Albo

wtulone w kotlinę  
przytają dech pod łomocącą  
po dachach pięścią sztormu  
lub zszarżale zwinięte  
w kłębowisko dygotu  
cierpliwie ścichłe  
moknie w norce

Albo w niebo się zrywa łopotem  
czerwone niebo maja (...)



# damian wutke

## - główczyce

Urodziłem się w roku 1992 i mieszkam we wsi Główczyce. We wrześniu br. rozpocznę naukę w II klasie o profilu historyczno - prawnym w I Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Krzywoustego w Słupsku. Poezją interesuję się od niedawna.

### PO PROSTU WIEŚ

Wieś? Konie, krowy, inne zwierzęta  
Pola, łąki,  
Ludzie inni niż w mieście  
Dla siebie będący serdeczni.  
Lasy i ogródki.  
Ludzie pomagający  
nie szukając wymówki.

Wieś to nie tylko osada

To ludzie  
Każdy o każdym pamięta.  
Na wsi krzywdą się nie stanie  
Bo tu Pan Bóg w pogotowiu  
Gdzie takiej wsi szukać?  
Gdzie szczęścia i radości?  
Ja już znalazłem  
wieś Główczyce

### MODLITWA PRZED ŻNIWAMI

Najświętsza Pani!  
My ludzie ze wsi, pracą styrani  
Wznosimy do Ciebie modły  
Przed zaczynającymi się żniwami.  
Prosimy Cię o pogodę taką,  
By żniwa lekką były pracą.  
Prosimy Cię o pomoc zewsząd płynącą,

By zebrać „mannę z nieba”.  
Prosimy Cię, aby to co zbierzemy  
Dobrze wykorzystane zostało i  
By nic się nie zmarnowało.  
Matko Nasza!  
Prosimy o żniwa owocne  
O dusze radosne  
O pomoc w zbiorze  
O ludzi w dobrym humorze

Prośby wysłuchanie  
I błogostawieństwa na żniwa danie.  
Amen

### WIEJSKA MATKA BOŻA

Koniec czerwca to początek lata,  
Wszystkie są skąpane w kwiatach,  
Ale nie ma ludzi pod kapliczką  
Modlitwy snujących, Matkę Boga

wychwalających.  
Choć nie ma znaku tej modlitwy  
Ludzie na wsi Matkę Bożą  
w sercu mają...  
Matka Boga jest jak wiejska matka  
Zatroskana, zabiegana  
Najświętsza Panienko!  
Polska wieś kocha Cię mocno  
i zawsze o Tobie pamięta.



# agnieszka klekociuk - moźdzanowo

*Poezja uczy mnie dostrzegać najprostsze rzeczy na świecie. Kiedy czytam wiersze uciekam od rzeczywistości, przenoszę się w zupełnie inny świat - ten z wiersza. Moją poezją ukazuję, jak bardzo mi źle.*

### JA STOKROTKA

Niezapominajki moich myśli  
chryzantemy nadziei  
goździki wspomnień  
konwalie trosk, smutku  
jak róża bez kolców, symbolizująca miłość  
tę najgorętszą, prawdziwą  
jak suchy bratek bez życia na łące wśród  
kaczeńców  
ja jak stokrotka na wymarzonym polu  
wśród ostów życia

### NAPAJĄC SIĘ TWOIM WIDOKIEM

a wczoraj znów pachniały kasztany twoim  
ciałem

tobą... to twój zapach  
róża zgubiła kolce, rozkwitła  
najpiękniej dla nas  
burza jakby ucihła i odeszła w nieznaną  
słońce znów ogrzewało nasze ciała a deszcz  
zmywał troski  
nawet tęcza ubrała się w barwy szczęścia,  
naszego szczęścia  
a dziś poranek pachnący rosą  
pachnący fiołkami  
ty obok mnie... chcę aby to się nigdy nie  
skończyło  
aby trwało bez końca  
mogłabym być przy tobie resztę życia  
napajając się twoim widokiem, który daje  
mi szczęście  
- słyszysz kochanie? obudź się nareszcie!

### MOJA DUSZA UMIERA

mój oddech jak lód przez ciebie  
jak wypalona życiem świeca  
moje oczy jak obłęd bez żadnego wyrazu  
jak wyschnięte jezioro bez wody  
moje usta - zimne - bezwładne  
nie potrafią całować, nie odwzajemniają  
pocałunku  
sine bez życia jakby nie były do tego  
stworzone  
aby się uśmiechać  
takie jest życie  
moja dusza umiera  
umiera tak szybko że nie nadążam  
....za własną śmiercią

# rafał sidzewicz - słupsk

### ODESZŁAŚ NIEBAWEM

odeszłaś niebawem  
poślubiłaś szalony wiatr  
co wieje między konarami  
tańczy na polu  
hulaka stary  
jemu powierzyłaś  
wszystkie sekrety  
swoją dolę dałaś mu  
teraz śmieje mi się w twarz  
aż łzę czuję na twarzy

### ODFRUNĄ WSZYSTKIE MOTYLE

Odfruną wszystkie motyle do nieba  
bo tak chciałaś  
chciałaś być z nimi  
nie widziałaś już mnie więcej  
ja też ciebie nie widziałem  
tylko czasami patrzę w niebo  
bo zabrałaś mi wszystkie  
motyle mam

### DALEKO OD CIEBIE

i zanurzasz we mnie  
lakmusowy papier  
czy się czerwienieje, czy zielienieje  
z zazdrości  
i idziesz dalej tą drogą  
na której ja nie wiem  
czy się znajdę  
tak daleko od Ciebie